

PRZEDPŁATA:

W Radomiu: bez odosłania rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

Pocztą rocznie: rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

Gazeta Radomska

wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-jej rano do 4-jej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Lubelska, dom W-go Grodzickiego Nr. 136.

OGŁOSZENIA:

Na 1-jej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi. Reklamy, Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.

Ogłoszenia z wyjątkiem: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Radom, 1-go kwietnia 1899 r.

Radośnie zabrzmią jutro dzwony z wież kościelnych, zwiastując ludziom święto Zmartwychwstania, zwycięstwo życia nad śmiercią, tryumf idei miłości i przebaczenia.

W dniu, w którym obchodzimy pamiątkę tego tryumfu, w dniu, w którym składamy sobie wzajemne życzenia, każdy ma na myśli zmartwychwstanie i odrodzenie.

Odrodźmy się więc duchem, który karleje coraz bardziej, odrodźmy się sercem; niech nie przestaje ono nigdy kochać tego, co godne miłości, a uszlachetnieni przez odrodzenie raźniej kroczyć będziemy po ciernistych szlakach życia, silniej trwać przy ukochanych wierzeniach i pogodniej możemy patrzeć w przyszłość.

Red.

Prośba o pisanki.

Do zwyczajów, które lud nasz zachowuje w czasie świąt Wielkiejnocy, należy także barwienie i zdobienie jaj, noszących nazwy-pisanek, kraszanek, skrobaneł, byczków i t. p.

Zwyczaj ten, sięgający odległej starożytności i rozpowszechniony niegdyś w całej Słowiańszczyźnie, w ostatnich czasach zaczął zanikać. Spostrzegło to już wielu badaczy i pracowników na polu ludoznawstwa, a pragnąc zachować pisanki od nieuniknionej zagłady, zaczęli je zbierać. Powstały tym sposobem piękne zbiory w Pradze czeskiej, w Muzeum Naprstka; w Bernie na Morawach, w Muzeum patriotycznym; w Krakowie w zbiorach Akademii umiejętności i w Muzeum przemysłowym dr. A. Baranieckiego; we Lwowie w Muzeum Wł. hr. Diedożyckiego i w Muzeum miejskim; w Warszawie w Muzeum Etnograficznym (Krakowskie-Przedmieście № 66.)

Niejedną zapyta, w jakim celu zbiory te powstają i czego można się nauczyć z tej bezmyślnej i dowolnej fantazji rządzonej malatury chłopskiej? A jednak,

przyjrawszy się tym malaturom bliżej i uważnie, trudno nie dostrzedz, że prócz fantazji w rysunku pisanek tkwią motywy piękne, prawidłowe, stale i wszędzie się powtarzające lub właściwe pewnym tylko miejscowościom. Rządziła tu więc i tradycja, z pokolenia w pokolenie podawana,

Z form pierwotnych, pojedynczych, prostych, wytwarzał się z biegiem wieków ornament ludowy coraz więcej złożony. Przyroda była mu matką, a fantazja sukienką, w którą się potem przyodział. Ornamentem zdobił lud przedmioty pierwszorzędne dla siebie znaczenia. Do takich należało niegdyś i jajko—symbol słońca, godło płodności, początku życia i bogactw. Mniemanie filozofów starożytnych, jakoby świat wiódł swój początek z jajka, powtarza się i w bajkach z pod strzechy wieśniaczej.

Chwila, w której słońce gorętszym promieniem ożywiało całą przyrodę, rodząc ciepło, barwy, tony i ruch, musiała na umyśle człowieka starożytnego wywierać wrażenie potężne. Fakt ten zdumiewał go i wzbudzał cześć dla sił tajemniczych, dających szczęście i wesele. Rozwijający się zmysł spostrzegawczy zatrzymał się na przedmiocie, który upodobał narodziny życia w naturze—było nim jajko. Twarda nie-ruchoma skorupka pękła, by wydać istotę ruchliwą i wesołą. W jajku więc kryła się ta siła tajemnicza, która niszcząc martwość, darzyła życiem. Jajko stało się zatem przedmiotem czci, pełnym mistycznych własności; ozdabiano go więc czem i jak umiano.

Ważne są przeto i ciekawe pisanki, jako wzór smaku ludowego, jako pierwociny ornamentyki, być może niekiedy zapożyczonej, a może naszej rodzimej. Rysunek na pisankach, będąc produktem twórczości nie jednostek, lecz całego rozwijającego się narodu, dostarczyć może z jednej strony uczonym badaczom materiału do porównania z ornamentami, znajdującymi się na wykopaliskach, umożliwiając rozpoznanie i wyróżnienie szczegółów kultury ludów słowiańskich, z drugiej strony pozwoli może wyzbyć się niewolniczego naśladownictwa narodów obcych, a wytworzyć ornament swojski, wykształcony na materiale własnej twórczości.

Korzystając z nadchodzących świąt Wielkiejnocy i wobec odbyć się mającej wystawy w Radomiu, pragnęlibyśmy zgromadzić zbiór pisanek z gubernji Radomskiej, śmiemy przeto udać się z serdeczną prośbą do wszystkich czytelników Gazety naszej i miłośni-

ków rzeczy swojskich, o łaskawe zebranie okazów pisanek i przesłanie ich albo do Redakcji albo pod adresem niżej podpisanego, z doręczeniem, o ile możliwości, odpowiedzi na kilka pytań następujących:

1. Z jakiej miejscowości (wieś, powiat) pisanek pochodzą?

2. Czy zarzucają dziś zwyczaj przygotowywania pisanek i z jakiego powodu?

3. W jakim czasie tem się zajmują, t. j. czy podczas wielkiego postu, czy w wielkim tygodniu, czy też świątecznym?

4. Kto jaja maluje?

5. W jaki sposób malują jaja, jak nazywają jaja malowane i jak nazywają desenie na nich; jakich do tego farb używają?

6. Jakiego koloru przeważnie bywają pisanek i dla czego? czy kolor jest zupełnie przypadkowym, czy stale zachowywanym w pewnej okolicy, albo stale zastosowanym do pewnego deseni?

7. Jakie są wierzenia, podania (o początku i powodach malowania pisanek,) obrzędy i przysłowia, związane ze zwyczajem malowania jaj? Jakże istnieją zabawy pisanekami?

8. Jak długo przechowują pisanek, lub tylko same z nich skorupki malowane i co z nimi robią?

Do przesłania wybiera się dość mocne drewniane pudełko, wyłożone pakulami i każde jajko owija się w kawałek papieru, na którym notuje się nazwa pisanek i wieś, gdzie była malowana, obwija się starannie lmem lub czemś podobnym i układa jajko obok jajka bardzo ściśle, aby się nie ruszały. Przesyłać prosimy przez osoby pewne lub pocztą, choćby na koszt niżej podpisanego.

Zebrane pisanek, wystawione będą na widok publiczny na przyszłej Wystawie radomskiej, następnie po opracowaniu włączone do zbiorów Muzeum etnograficznego w Warszawie. *Szczęśny Jastrzębowski*
Radom. Ulica Szeroka, dom W-go W. Siłnickiego.

Wesołego Alleluja!...

Z całego serca ślemy wam bliskim i dalszym towarzyszom pracy i czytelnikom „Gazety“ to stare, tradycyjne życzenie, które niech wam pogodą w serce, jaśniejszym promykiem na duszę spadnie!

Kartka z podróży

DO WARSZAWY.

Zdemoralizowany chronicznym spóźnianiem się pociągów na naszej drodze przyjechałem tym razem na stację po drugim dzwonku. Mijam naturalnie kasę, biorę od naczelnika stacji bilet tymczasowy i wskazuję co przędze do wagonu. A propos, czy też państwo obserwowali kiedy proces wsiadania i wysiadania publiczności? Pewnie nie. Ja bo miewam czasem takie dziecinne fantazje: stoję sobie na boku i z prawdziwym współczuciem patrzę na te zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne pasażerów i pasażerek różnego wieku, wzrostu i... tuszy. Za każdym razem dochodzę do wniosku, że albo kursujące na drodze Iw. Dąbr. wagony budowane były w czasach bardzo odległych, kiedy „olbrzym olbrzyma rodził“, albośmy zmarnieli, skarłowacieli od 1884 roku, albo też system urządzania przy wagonach dwóch stopni z łokciowymi odstępami jest wołającym o pomstę do Nieba nonsensem, głównie ze względu na nasze kobiety, skazane na przymusową i zupełnie niepożądaną w tej formie gimnastykę.

Otóż tedy wchodzę do wagonu i słyszę po za sobą basowe „moje uszanowanie panu“. Odwracam się i stoję oko w oko z kochanym panem Andrzejem,

właścicielem Kocih Ogonków w Opatowskim. Ścisłam ząbami prawicę towarzysza niedoli i dowiaduję się, że dąży do Lublina, a więc do Iwangrodu jedziemy razem. Odzywa się trzeci dzwonek, potem daje się słyszeć dwu czy nawet trzykrotne gwizdnięcie i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wyruszamy z Radomia „o czasie“.

Pomimo takiej niespodzianki oburzamy się unisono wszyscy w przedziale na istniejące porządki i nieporządki kolejowe, poczem zaczynamy gawędzić grupami.

— A cóż tam w Radomiu nowego, zapytuje mnie dziedzic z Kocih Ogonków.

— Nie, odpowiadam, pracujemy, Pana Boga chwaliśmy, a po pracy obmawiamy jedni drugich, słowem żyjemy „pełnią życia“.

— Eh, pan dobrodziej zawsze złośliwy, zawsze ironiczny.

— Nie, panie szanowny, ja tylko nazywam rzeczy po imieniu, a ponieważ nie jestem członkiem Towarzystwa wzajemnego kredytu, to jest chciałem powiedzieć Towarzystwa wzajemnej adoracji, nie mam pod tym względem żadnych skrępowań.

— Nie znam wprawdzie Radomia dokładnie, ale zdaje mi się, że życie społeczno-towarzystwowe silniej tutaj bije tętnem, niż w wielu innych miastach. Nie trzeba tylko patrzeć na świat przez zbyt ciemne okulary,—niech mi pan wierzy, zapewniał pan Andrzej, że ludzie są ludźmi pod każdą szerokością geograficzną.

— A więc podług pana należy zawsze i wszędzie godzić się z istniejącym stanem rzeczy i w kon-

kluzji zostać przynajmniej honorowym członkiem towarzystwa wzajemnej adoracji.

Dalszą dyskusję przerwał wejście kontrolera w asystencji nadkonduktora z aparatem do dziurkowania, konduktora z latarką i podkonduktora z tęgą kontrolera. Towarzysz mój, rzadko podróżując, sądził, że stało się coś nadzwyczajnego, tembardziej, że cała komisja biletowa miała niezwykle uroczyste miny, tymczasem skończyło się na dokładnym obejrzeniu i podwójnym odziurkowaniu każdego biletu, oraz obwieszczeniu wszem wobec, iż zajmujemy „niepalący“ wagon.

Może być, że niepalący, ale że uczeiwie opalany to fakt, mruknął ktoś w kącie.

Istotnie temperatura stawiała się niemożliwą,—spojrzałem na cieplomierz—wskazywał 22 stopnie. Pan Andrzej snadź przyzwyczajony do ciepła rodzinnego (ma żonę i ośmioro dzieci) nie chciał wierzyć, po sprawdzeniu zaczął się irytować i odgrażać, że napisze skargę w Iwangrodzie.

— Ależ, wtrąciłem, kiedy bo znowu szanowny pan przesadza, czyż to warto robić awantury dla głupich 8 stopni ciepła. Nie trzeba patrzeć na... kolej przez zbyt ciemne okulary.

— A, przepraszam pana, to zupełnie co innego.

— Tak, odparłem, u nas kiedy chodzi o własną skórę, umiemy czasem postawić się sztorcem, ale jeżeli tylko bezpośrednio, osobiście nie jesteśmy zainteresowani w sprawie ogólniejszej natury, rzadko się zdobywamy na głośne wypowiedzenie swego zdania i akcję w pewnym kierunku.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ.

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli. P. O. M. za marzec 5 rb. 50 kop., ks. kanonik Piotrowicz z Sandomierza rb. 1 kop. 25, od urzędników kancelarii sądu okręgowego i wójtów przy tymże sądzie 1% od pensji 8 rb. 68 kop.

Na odlew dzwonów: od prob. z Dębna ks. T. Pa-jackowskiego drobne mosiężne przedmioty i 118 sta-rych monet; p. Dybowski z Borowni zegarek srebrny. **Zamiast wizyt Wielkanocnych** p. Józef Bohdan Zawadzki złożył rubla na cele dobroczynne.

Dla biednej rodziny „Na maszynę“ złożyli: p. Marja Miklaszewska rb. 2, W. K. 50 kop., Bezimien- nie rb. 1, Bezimienne kop. 50. p. Franc. Zbrowski rb. 1, Bezimienne 4 rb.

Budowę fundamentów pod nowy kościół powie- rzono p. Dembowskemu. Roboty mają być rozpo- częte za dwa tygodnie.

Wybory. W czwartek odbyło się posiedzenie rady Towarzystwa dobroczynności dla dokonania wy- boru prezesa, sekretarza i kasjera Towarzystwa.

Jakkolwiek powołany ponownie na prezesa p. Ignacy Pawiński zrzekł się tej godności, motywując swoje postanowienie poważnymi względami, to jednak ustępując silnie argumentowanym przedstawieniom członków rady, cofnął swoją rezygnację, a tym sposo- bem Towarzystwo ma zapewniony dalszy rozwój.

Na sekretarza jednomyślnie zaproszono p. Ka- rola Stanisławskiego (ponownie), na kasjera zaś ró- wież jednomyślnie dotychczasowego skarbnika Towa- rzystwa p. Aleksandra Sobeckiego.

Następne posiedzenie wyznaczono na 10-y kwie- tnia r. b.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że listy z „obciętymi rogami“ (z marką za 1 lub 2 kop.) wcale nie są ekspedjowane i pozostają na poczekaniu.

Odczyty w Radomiu. Staraniem redakcji na- szej Gazety urządzone będą w Radomiu odczyty na cele dobroczynne. Nazwiska prelegentów tematy i terminy odczytów podamy po uzyskaniu właściwego po- zwolenia miejscowej władzy.

Stowarzyszenie spożywcze pracujących na dr. zel. Iw.-Dąbr. posiadało w r. z. 2 sklepy, mianowicie: w Radomiu i Strzemieszyczach.

W dniu 1 stycznia 1898 r. było stowarzyszonych 297 z kapitałem 6,912 rb. 62 kop. W ciągu roku sprawozdawczego przybyło 27, ubyło zaś 47, pozosta- ło zatem 277 z sumą 7,448 rb. 60 kop.

W ciągu ubiegłego roku zakupiono towarów za 58,950 rb. 73 kop., w tymże czasie sprzedano (z zaku- pów i remanentu) za rb. 67,408 kop. 5. Otrzymano zysku od towarów brutto rb. 9,486 kop. 30 1/2, od in- nych operacji 260 rb. 77 kop., czyli razem 9,747 rb. 7 1/2 kop. Czystego zysku dla podziału pomiędzy sto- warzyszonych otrzymano rb. 2,011 kop. 32 1/2.

Dowiadujemy się, iż p. Orlikowski, powołany przy ostatnich wyborach na prezesa zarządu, zrzekł się tej godności, na skutek czego mają być dokonane nowe wybory.

Praca w niedzielę. Często się zdarzało, że prze- łożeni biur rządowych polecali podwładnym urzędni-

kom spełniać różne czynności w niedzielę. Obecnie wydane zostało rozporządzenie ogólne, wzbrańjące wzywania urzędników do pracy w biurach w niedzielę i święta. (Wiadomość tę podają dzienniki peters- burskie).

Pocztą w Radomiu otrzymuje następujące pisma codzienne: „Kur. Warsz.“ 192 egz., „Kur. Polsk.“ 186 egz., „Gaz. Polsk.“ 160 egz., „Kur. Codz.“ 62 egz., „Dzień dla Wszyst.“ 59 egz., „Słowa“ 34 egz., „Wie- ku“ 33 egz., „Gaz. Warsz.“ 17 egz., „Kur. Poran.“ 14 egz., „Gazety Handl.“ 14 egz.

Wynalazki p. Paryczki. P. Paryczko, wynalaz- ca samowarów bezrusztowych, wynalazł obecnie: 1) „kuchenkę wojskową tornistrową“ i 2) przyrząd do topienia śniegu.

Skład galanteryjny, pod firmą M. Niepokojczy- kiej, cieszący się dużym zaufaniem i dobo-rem towaru, likwidując swój interes, urządził zupełną wyprzedaż.

Zabawy ludowe urządzone będą w czasie nad- chodzących świąt w Starym Ogrodzie. Mają być huśtawki, karuzela, kręgielnia i słup, na którym umio- szczona będzie nagroda dla zwycięzcy. Oby tylko pogoda dopisała!

Drzewka i kwiaty. Jeden z większych ogrodów przy ul. Spacerowej wydzierżawiony zostaje spółce specjalistów, którzy oprócz wszelkich działów ogro- downictwa zamierzają prowadzić hodowlę kwiatów, brak których w Radomiu dotkliwie uczuwać się daje.

Oświetlenie elektryczne. Dowiadujemy się, iż oddział banku handlowego łódzkiego w nabytej na przyszłą swoją siedzibę posesji zamierza urządzić oświetlenie elektryczne tak wewnątrz domu, jak i na placu podjazdowym.

Wypłata robotnikom towarem. Departament handlu i rękodzieł wyjaśnił w tych dniach, jak dono- szą „Birż. Wied.“, że nie wolno jest fabrykantom wy- płać należności robotnikom w formie towarów, nie- zależnie czy na wypłatę taką zgodzili się robotnicy, lub nie.

Falszywa pogłoska. Niektóre pisma doniosły, że ministerjum skarbu zamierza wprowadzić krótko- terminowe pożyczki dla obywateli ziemskich na zboże zielone, czyli t. zw. na pniu. Otóż wiadomość ta pod- lega zaprzeczeniu, gdyż, jak donosi organ urzędowy ministerjum skarbu, podobny projekt dotąd nie miał miejsca.

Sprzedaż majątku. W sobotę w kancelarii reagenta Twardzickiego dokonana została tranzakcja sprzedaży 120 morgów, pozostałych z poprzedniej rozprzedaży folwarku Czerników, położonego pod O- patowem.

Płacono po 230 rb. za morgę, czyli za całość zapłacono 26,000 rb. bez pomocy Baku włościań- skiego.

Nabywcami byli włościanie.

Zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zawiadamia, że posie- dzenie sekcji III przemysłu rolnego odbędzie się dnia 10-go b. m. o godz. 7 1/2, w lokalu oddziału (Krakow- skie Przedmieście 66). Porządek dzienny: 1) Odczy- tanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. 2) P. Wła- dysław Grabiński: „Brodnicza-mniszka, szkody przez nią zrządzane i sposoby jej tępienia.“ 3) P. Józef Je- ziorański: „Sprawozdanie z posiedzeń w Petersburgu w sprawie ujednolajnienia handlu zbożem.“ 4) Spra- wy bieżące i wnioski członków.

Z Klimontowa. Jak potrzebną jest opieka nad małoletnimi po wsiach, świeżym dowodem jest fakt następujący:

Oto w dniu 7 z. m. b. r., w folwarku do Pęcho- wa należącym, chłopiec 7-letni syn dziewczki pachto- wej i żydóweczka 4-letnia córka miejscowego pach- ciarza pozostawieni bez opieki w domu, poszli do gumna i pomiędzy stodołą a kieratem, o godzinie 4-tej po południu, zapalili ogień, skutkiem czego dwie sto- doly, spichlerz, obora i dom mieszkalny w kilka mi- nut spłonęły doszczętnie, tak że kiedy nadbiegł dzie- dzie p. Roman Radziszewski z ludźmi na ratunek, za- stał już tylko kupę popiołów z całego majątku; zgo- rzało przy tem 25 sztuk krów pachtowych i buhaj- dworski, 4 krowy pacheiarskie, kierat, młocarnia, sieczkarnia, 30 fur wyki nie młoczonej, słomy i koni- eżyny na paszę paretet fur. Ofiarą ognia padło dwo- je ludzi; pastuch Franciszek Zajac, ratując dobra pańskiego, zaledwie zdołał wypędzić z obory siedm sztuk bydła, sam, wychodząc z walącego się już bu- dynku, objęty płomieniem, uciekł w pole i zaczął się tarzać po ziemi, a kiedy nadbiegli ludzie na ratunek, ciężko popaźonego włożyli na furę i odesłali do szpi- tała, gdzie w kilka godzin życie zakończył; żona zaś gajowego Surowcowa wyratowała w prawdzie swoją własną krowę, ale sama padła pastwą płomieni; w miejscu gdzie spalona została, znaleziono zaledwie trochę kości zwęglonych, które zebrano w trumnę i po- chowano. Ubezpieczone były tylko stodoły i zboże, reszta zaś nie. Straty ogólnie szacują na rb. 10,000. Smutne to wszystko, ale niestety prawdziwe.

Wójt gminy Klimontów p. Marjan Marynowski, nadsyła nam następujące sprostowanie odnośnie do korespondencji z Klimontowa w № 22 Gazety, które w myśl zasady suum cuique chętnie umieszczamy.

1. *Co do herbaciarni w Klimontowie,* to takowa urządzona została z mocy decezyji komitetu pod bez- pośrednim kierownictwem prezesa tegoż komitetu p. Bielajewa i otwarta dla publiczności, z chwilą po- święcenia 16 (28) lutego r. b., dopełnionego na zlece- nie i w obec p. prezesa. Do składu komitetu, zarzą- dzającego herbaciarnią, powołani zostali członkowie protektorzy pp.: dr. Zysman, Marjan Marynowski, Bo- lesław Marynowski i Marek Bartnik.

2. *Co do faktu pojmania kryminalnego przestę- pcy Kwiatkowskiego,* korespondent był mylnie poinfor- mowany, jakoby wójt gminy z miejscową strażą ziem- ską go ujął, gdyż schwytywanie dokonane było przez naczelnika straży ziemskiej p. Górskiego, który, nie- ustając w ciągłych gonitwach od kilku miesięcy za poszukiwaniem Kwiatkowskiego i jego spółników i rozjeżdżając o różnej porze, przebrany przybył w no- cy, 4 na 5 marca r. b. do Klimontowa z kilkoma stra- żnikami również przebranymi po cywilnemu. Po wydaniu odpowiednich zleceń wójtom sąsiednich gmin: Kli- montowskiej i Góreckiej, co do zachowania sekretu o jego przybyciu, następnego dnia, ze swoją komendą udał się na poszukiwanie; jakoż we wsi Dziekwowie, otoczywszy odosobnioną chatę, schwytał w niej Kwiat- kowskiego z dwoma spółnikami Adameczykiem i Fijał- kowskim, z narażeniem własnego życia, bo Kwiatkow- ski był uzbrojony sześciostzałowym rewolwerem i dubeltówką nabitą loftkami i jedną kulą.

— Trudno, proszę pana, nie każdy ma kwalifi- kacje na bociana i każdemu miły spokój.

— Nie, panie szanowny, to nie zamówienie spo- koju, to karygodne ślamazarstwo, brak odwagi cy- wilnej na każdym kroku.

— Pan dobrodzieju, jak widzę, zdradza skłon- ności dziennikarskie, a więc sięś i palnąć sążnisty artykuł na ten temat do „Gazety Radomskiej.“

— Otóż to, że łatwiej prowadzić przygodną dy- skusję w wagonie, niż napisać znośny artykułik zwłaszcza, że redaktor jest bardzo wymagający.

— To też ludziska boją się poprostu pisać i to jest pewnie powodem, że w naszej Gazecie spotyka się tak mało korespondencji. Podług mnie, pismo prowincjonalne musi być przede wszystkim organem informacyjnym, a następnie winno skrętnie notować najdrobniejsze, napozór nie nie znaczące, fakty, co żadną miarą nie da się urzeczywistnić bez pomocy stałych korespondentów.

— W zasadzie godzę się z szanownym panem na zadanie i cel prasy prowincjonalnej. przyznaję, że Gazeta nasza szwankuje na punkcie korespondencji, ale wina w tym razie nie leży bynajmniej po stronie redakcji, która obejmując ster pisma, rozesała setki zaproszeń o dostarczanie jej wiadomości, tymczasem „głuchło wszędzie, pusto wszędzie“. Z wyjątkiem San- domierza i Staszowa inne miasteczka milczą zawzięcie.

— A dla czegoż pan dobrodzieju o miasteczkach tylko mówi, my to już nie nie mamy do powiedzenia?

— Nie chciałbym uchybić zacnemu stanowi ziemiańskiemu, ale widzi szanowny pan nie mam jakoś wiary w większą ruchliwość i większy zapas

dobrej woli ludzi żyjących na łonie natury, niż od- dychających miejskimi wyziewami. Przypomina pan sobie zapewne, co pisał p. F. K. w jednym z li- stów ze wsi—wiejski brat Łata lubi przeczytać coś dobrego przed spaniem, ale o więcej się nie troszczy, byle tylko nie wymyślano na szlachcica,—do pisania nie ma wprawy, a choćby jak mówi i wymęczył jaki artykułik, to djabli wiedzą, jak tam wszystkim do- godzić, a za poty mogą jeszcze wyszamerować czło- wieka.

— Święta racja, wynieują cię na wszystkie bo- ki, a w końcu denuncjantem zrobią.

— Zapewniam pana, że nigdy pan się nie nara- zi na podobny zarzut, jeżeli podany fakt będzie pra- wdziwy i nie będzie dotyczał prywatnego życia jed- nostki. Tyle co do treści, a co do formy, redakcja nie stawia żadnych wymagań i z wdzięcznością przy- muje korespondencje w postaci surowego materiału.

— Iwangród!

— No i jakże będzie z temi korespondencjami, zagadnąłem pana Andrzeja przy pożegnaniu?

— Ha, spróbuję, na pańską odpowiedzialność. Za kilka dni wracam do domu i wkrótce wysłę do Gazety całą paczkę surowego materiału.

— W imieniu redakcji serdeczne dzięki i—szczę- śliwej podróży!

T. W.

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkiece podwójną kredką

w oświetleniu Jankła Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Powiedział to z taką zuchowatą szczerością (ta szczerość nie opuszczała go i w dalszym życiu), że chociaż nam, jako starszym nie wypadało pochwalać podobnego kroku, wszyscy roześmieli się w głos, a Tomek Skalski, który z Wosiem od pierwszej chwili był prawie za pan brat, wykrzyknął:

— Kubek w kubek, jak ja! kubek w kubek! Jak mi zaczęli jakimś *auristami* zawracać głowę, pewnego pięknego poranku przed egzaminami ma- chnąłem *per pedes* na wieś! Ojezysko nagniewał się, narzekał, odwiózł nawet z powrotem, ale mnie już przyjąć nie chcieli, czego słowo honoru nie żałuję! Witajże mi, towarzyszu niedoli! ofiaro surowości pro- fesorskiej!—dokończył, obejmując Wosia w pół i pod- tykając mu manierkę.

Inni zaczęli się dopytywać o szczegóły peregryna- cji. Woś opowiadał od a do zet, ze swobodą i dow- cipem. Dopiero gdy Fortuś Jangrot zauważył, że ta- ki niezwykły postępek zmartwi ojca, posmutniał na dobre, zachmurzył się i w niebieskich oczach zamigo- tała mu łza.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Jak donosi „Warszawski Dniownik“, poruszona została kwestja ustanowienia 8 godzinnego dnia roboczego dla farmaceutów.

Skutkiem wprowadzenia w r. b. przekazów pocztowych i telegraficznych do wszystkich stacji pocztowych, a nie tylko do tych, w których są kasy skarbowe okazał się w dochodach pocztowych znaczny ubytek; wobec tego departament poczt i telegrafów postanowił podwyższyć opłatę za przesyłkę kwot pieniężnych od 25 do 100 rubli o 10 kop. Opłata więc za przekazy do 25 rubli wynosi, jak dawniej, 15 kop., ponad tę sumę aż do 100 rubli, oznaczona została na 25 kopiejek.

Z Kraju.

Warszawa.

Rozstrzygnięcie konkursu. Komitet dramatyczny imienia Ignacego Paderewskiego, donosi:

Na posiedzeniu d. 24-go z. m., przyznano nagrodę pierwszą w kwocie rb. 1000 pięcioaktowej baśni dramatycznej wierszem p. t. „Zaczarowane koło“ (autor: Lucjan Rydel);

nagrodę drugą rbl. 500 dramatowi w 5 aktach p. t. „Gołębka biała“ autor: (Józefat Nowiński);

nagrodę trzecią rb. 300 4-aktowej sztuce p. t. „Karykatury“ (autor: Jan August Kisielewski, pseudonym August Olech);

nagrodę czwartą rbl. 200 4-aktowej sztuce p. t. „Zgaszeni“ (autor: Bogdan Jaxa Ronikier).

Po za tem przyznano zaszczytne odznaczenia sześciu utworom w porządku następującym:

1) „Złudzenia“ dramat w 4-ach aktach autor: Włodzimierz Lewicki);

2) „Ojciec i syn“, sztuka w 5-u aktach (autor: Bogdan Jaxa Ronikier);

3) „Burza“ fantazja dramatyczna w 5-u aktach (autor: Ignacy Grabowski);

4) „Którędy?“, sztuka w 4-ach aktach (autor: Janasz Korczak, pseudonym);

5) „Tyberyusz“, tragedia w 5-u aktach (autorka: Marja Zawiszyna);

6) „Iwan Groźny“, tragedia w 5-u aktach wierszem (autor: Starża, pseudonym).

Łódź. Wydawnictwo „Gońca Łódzkiego“, zawieszono na trzy miesiące, wznowione będzie z d. 15 kwietnia r. b.

Lublin. Odbyte w dniu 26-ym z. m. ogólne zebranie członków-repr. Kasy przemysłowców było bardzo ożywione. Na ogólną liczbę 96-ciu zebrało się 70-ciu reprezentów. Po wyczerpujących rozprawach uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

uchwalono w myśl reskryptu ministra skarbu prze-

dzy Płockiem a Warszawą oraz Płockiem a Włocławkiem i odwrotnie. St. Górnicki i S-ka, Fajans, spółka płocka i spółka włocławska utworzyli jedno towarzystwo; Jaworski zaś i Rogozik utworzyli drugie towarzystwo pod godłem „Konkurencja“.

Ostrołęka. W okolicach Ostrołęki pojawiła się gorączka emigracyjna, przybierająca rozmiary epidemiczne. Tak np. ze wsi Dylewa w ciągu lat 8-u wyemigrowało 100 osób, które zabraly z sobą około 9,000 rub. w gotówce. Przed kilku tygodniami znowu 16 osób wywiozł za granicę Dawidek z Myszynca pobrawszy za to po 82 rub. od osoby. Dawniej lud wędrował z obawą, obecnie opuszcza śmiało rodzinna strzechę, jakby jechał do wsi sąsiedniej, z której powrócić łatwo; opuszcza wioskę, równocześnie porzuca praojcową sukmanę i przywdziewa tandetę małomiasteczkową.

Z Żyrardowa. (Hojny zapis.) Dowiadujemy się z pewnego źródła, że przeznaczona przez p. Dietricha suma dla robotników i oficjalistów fabryki w Żyrardowie podzieloną została w ten sposób, że z liczby przeszło 10,000 robotników, tylko 360 pracujących po lat więcej niż 25 w fabryce otrzymało książeczki z 50-rublowymi wkładami, resztę zaś sumy, przypadającej na fabrykę żyrardowską, podzielono pomiędzy oficjalistów przeważnie Niemców, udzielając im gratyfikacji w ilości rubli 1,000 i wyżej. Pozostali robotnicy i niżsi oficjaliści nie otrzymali. („Dz. d. wsz.“)

We wsi Tchórznica gub. siedleckiej pow. sokołowskiego—komunikują nam w tych dniach, że w d. 14 marca r. b. przy silnym wietrze ogień obrócił w perzynę 27 domostw należących do drobnej szlachty. Około czterdziści rodzin pozostało bez dachu. Około licznym gospodarze i właściciele wsi czem mogą wspomagać pogorzelców, wobec jednak wielkiego nieszczęścia jest to mała pomoc. Rodzina Bolesławów (spokrewniona z rodziną zamieszkałą w Radomiu) poniosła wielką stratę w inwentarzu.

Ze świata.

Polacy w Kanadzie. Pan W. Sławski z Gniezna, przebywający od lat 10-ciu w Ameryce, opisuje niedolę wychodźców polskich w Kanadzie, przybyłych tam z Poznańskiego, szczególnie zaś z Galicji. „W moich wędrówkach—pisze—zabłąkałem się aż do stolicy kanadyjskiego stanu Manitoba, miasta Winnipeg, i tutaj właśnie znalazłem ów główny punkt przystankowy naszych otumanionych braci. Przyszedł muszę, że podróżując przeszło 10 lat po różnych zakątkach Ameryki, nie widziałem podobnej nędzy, jak tam. Na Fonseka ulicy wznosi się kolosalny gmach, z polskim napisem: „Przytułek dla Emigrantów“. Gmach ten dla ciekawych obecnie zamknięty. Przez płoty z tyłu dostałem się jednak do jego wnętrza. W suterynie natrafiłem na gospodarza, mówiącego dobrze po polsku. Człowiek ten choć niechętnie patrzył na mnie, dozwolił mi jednak zwiedzić cały budynek. Zwolna, bojaźliwie zaczęli wysuwać się z różnych kątów ludzie, podobni do szkieletów. Niewiasty obszyte w skóry baranie, w długich butach i z wybladłymi twarzami, zrobiły na mnie okropne wrażenie. Zawsza błagano mnie o pomoc i ratunek. Pióro wzdryga się opisać tę okropną nędzę i przytem cierpienia, na jakie ci ludzie są wystawieni, gdyż niema tam jednego, któryby nie miał odmrożonych członków. Co ci ludzie będą dalej robili, o to nikt się nie troszczy. Rząd czeka wiosny, a skoro ta zawita, wsadzają te wybladłe twarze na wozy i jazda przez stepy—het, aż nad jezioro Winnipeg. Około 150 wozów

wybiera się w taką podróż; prawdziwa karawana, za którą ciągnie 50 wołów roboczych, dla trzech kolonistów jeden, dla obrobienia ziemi: to cały prezent dla emigranta, ale i ten wół musi być po 10 latach zapłacony. Co miłe przystanie taka karawana i rzuci na gołe pola kilku wychodźców i jedzie dalej. Ogółem liczba polaków z rusinami w Manitobie wynosi 10 tysięcy. Polacy żyją tu bez kościoła, wielu poprostu w dzikim stanie. Dla misjonarzy polskich byłoby tu szerokie pole działania.

Niewiasty nasze. Z powodu artykułu prof. Delbrücka, mianowicie ustępu omiawiającego sprawę, czy polityka rządu niemieckiego wobec polaków jest dobrą lub nie, jedno z katolickich pism niemieckich zamieszcza, między innymi, uwagę następującą: „Największym wrogiem całej komisji kolonizacyjnej, ustaw antypolskich i t. d. jest — że użyjemy śmiało zwrotu — niewiasta polska. To uznał także ks. Bismarck i dlatego na początku r. 1886 powstawał tak gwałtownie przeciwko polce w pruskiej izbie deputowanych przy obradach nad ustawą kolonizacyjną. Polscy młodzieńcy muszą w Prusach być żołnierzami, składać egzaminy i do pewnego stopnia przez lata całe służyć zupełnie po niemiecku administrowanemu państwu. Tego wszystkiego polka nie potrzebuje czynić. Zachowuje ona swoją słowiańską odrębność czystą, gdyż po 14 roku życia nie potrzebuje, gdy nie chce sama, podlegać żadnemu wpływowi niemieckiemu. Znany wszechniemiecki związkowiec prof. Hasse (z Lipska), już kilkakrotnie bardzo szczególnie robił propozycje co do zgermanizowania polki, ale te propozycje wydawały się wielu hakatystom niewykonalnymi. Dopóki berlińskim politykom nie powiedzie się zgermanizować polskiej niewiasty i dziewczęcia, dopóty nie będzie można zniemczyć polonizmu. Ale dzisiaj jesteśmy od zgermanizowania polskich mężów bardziej oddaleni, niż kiedykolwiek, a żeby zgermanizować polskie kobiety, musieliby wiecy berlińscy politycy germanizacyjni nauczyć się przeciwie czegoś więcej z historii i z życia.“

Dr. Emil Dunikowski, znany geolog, profesor uniwersytetu lwowskiego, odbywa obecnie, z polecenia kapitalistów francuskich, podróż naukową po Saharze. Uczony nasz dotarł już do oazy Biskry na Saharze.

Z pism i książek.

W ostatnim numerze „Tyg. Ill.“ znajdujemy ciekawą odczwę ks. Ign. Kw., o śpiewie gregorjańskim u nas w Polsce. Szanowny autor tego artykułu słusznie ubolewa nad nieroztropnością kilku młodych kapłanów, wychowawców szkoły ratybońskiej; chcą oni zaszczerpieć śpiew gregorjański na gruncie miejscowym bez względu na przyzwyczajenia ludu, który od wieków żył się z pieśniami religijnymi polskimi. Zamiast więc pięknych kolend, pełnych uczucia i melodji pieśni Wielkanocnych i innych, naród zmuszonym będzie słuchać klasycznego łacińskiego śpiewu organisty, który w takim wykonywaniu straci chyba na piękności i powadze. Śpiew ten ruguje z kościółów trąby, flety, uwzględniając jedynie organy wbrew wyraźnej nawet wskazówce Pisma św., które zachęca do oddawania Bogu chwały na wszystkich instrumentach.

„Nowa moda“ jak ją nazywa ks. Ign. Kw. zuosi również niedawno powstałe kapele włościańskie. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że śpiew gregorjański, został już zaprowadzony w Płocku i Włocławku, gdzie nawet ks. Kowalski poświęcił mu osobny organ p. t. „Śpiew Kościelny.“

Od rzeczy tyjących kościoła przejdźmy do zawsze żywej sprawy ofiarności publicznej, która dała „Prawdę“ powód do wskazania, jakie mianowicie klasy spo-

Urwis, ale serce pocziwił (Takim był i w dalszym życiu).

Zrobiło się nam go żal, naradzamy się, jakby tu spotkanie z panem Michałem złagodzić.

— Juściż jak się stary Kalinowski dowie prawdy, będzie dekonfital—przemówił Olbryś,—Trzeba by coś wymyślić...

— Et, głupstwo! Korona mu z głowy nie spadnie, chociaż go stary wykrzyczy—zaopanował Skalski.—Co mu tam po szkołach! Będzie gospodarował z ojcem i kwita!

— Swoją drogą—wtrącił—należałoby pana Michała przygotować, pierwsze lody przełamać.

Rozmawialiśmy tak, a Woś przystanęwszy na uboczu, ukradkiem podsłuchuje.

— Panie Wojeichu—powiadam,—naradzamy się właśnie nad tem, jakby panu w tych tarapatach dopomódz.

— Oczyszczo zacności, ale raptus, a kobierców—dodałem pół żartem—w Kalinówce nie brak.

Potrząsnął głową.

— O ba! tego to ja się nie boję! Ojciec ojcem! Co będzie chciał, to zrobi... Przecież mi nie ubędzie, tylko...

— Co „tylko?“—huknął Skalski.—Już ja w tem, że będzie wszystko dobrze! Wsadzimy cię na sanie z dziekiem i jak tryumfatora, boś wart tego, zawieziemy do Kalinóki! Co tu dużo gadać! Kiep jestem, jeżeli się stary z radości nie rozbeczy.

Wosiowi zaczęła wracać dobra mina.

Tymczasem nadjechały sanie z lasu.

— Na leśniczówkę!—zakomenderował Olbryś. Skalski już nie opuszczał Wosia. Siedli w je-

dne sanie razem. My za nimi.

W leśniczówce czekała nas niespodzianka. Pan Myszewski dowiedziawszy się o polowaniu, przybył z zaproszeniem.

Przez wzgląd na Wosia nie było nam to na rękę. Ale stało się.

Rzecz prosta, powtórzyło się opowiadanie o eskapadzie młodego Kalinowskiego. Myszewski, człowiek poważny, surowiej osądził wybryk młodości, ale powiedziałszy swoje, zwłaszcza, gdy go winowajca w ramię pocałował, a my, jak jeden, zaczęli wychwalać przytomność i odwagę młodzieńca, zmieł i obróciwszy wszystko w żart, jał pokpiwać z biednego Staszka zawilskiego, który nam tak niefortunnie spłoszył dziki, a stawiając za wzór Wosia, mówił:

— Ot, panie! Właściwie powiedziawszy naturalna rzecz (takie miał przysłowie) ten smyk z kijem lepiej się popisał, niż pan, panie Stachu ze sztucerem! Fel wstydl!

Rozchmurzyły się czoła, że zaś przekąska na leśniczówce już była przygotowana, więc przed wyjazdem do Obręcznej, kropnęliśmy jeszcze starki, co humorów nie popsulo, a Wosiowi dało nowe pole do popisu.

Któryś z nas zaproponował strzelanie do butelek. Wyszliśmy na polankę. Wosiowi zaśmiały się oczy. Wziął dwie bocianki i sztucer Skalskiego. Rzucił fiaskę z takim rozmachem, że się zakotyssa nad konarami dębów i pafił wolać:

— W lakową pieczętkę pod szyjką! Dźwiękło. Posypało się szkło.

Trafił jak zapowiedział, odcinając szyjkę z pieczętką.

Pali do drugiej:

— W brzuszec z numerem!

(Butelki były numerowane).

Nie chybił na włos! Sprawdziliśmy z Olbrysiem.

I jak tu takiego nie kochać?

Braliśmy też kolejno tego zucha w ramiona. Nawet Myszewski, któremu dziarski chłopak coraz więcej przypadał do serca.

Jakoż gdy po tej strzelaninie zabraliśmy się do Obręcznej, już Wosia od swojego boku nie puszczał, mówiąc:

— Siadaj chłopce ze mną! Niech ci się napatrzę! Jeżeliś w szkołach tak celnie baki strzelał, to się nie dziwię, że cię się chceano pozbyć!

Woś za całą odpowiedź cmoknął starego w ramię i wskoczywszy na koziele, chwycił z rąk furmana lejce, rozwinął bat...

Myszewski, koniarz wielki, aż klasnął w dłonie. My krzyknęliśmy: brawo!

Wart był tego! Od pierwszego nęcia znać było, że z Wosią nie tylko strzelec, ale i furman zawołany.

Ruszył z kopyta.

— Tylko nie wywróć, waryacie!—wołał nradowany Myszewski, aby coś powiedzieć, i odwróciwszy głowę ku nam, sunącym za nim z tyłu, raz po raz wskazywał na powożącgo Wosia.

Chłopak był w swoim żywiole. Stał w saniach pochylony nieco ku koniom, lejce w jednej, biec w drugiej ręce, i szły leśną ścieżynką mimo pułaków i karp z lekka przysypanych śniegiem, jakby po utartym gościńcu.

po dzień 1-y Stycznia 1899 roku.

D. Rosenblum.

85--1